

Aleksander Radecki

19 niedziela zwykła - Chleb Życia (II)

Wrocławski Przegląd Teologiczny 2/1, 151-153

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Gdy ludzie potrafią chleb uczynić bożkiem dla siebie, to Jezus uczynił coś niezwykłego z chlebem: postanowił, że chleb stanie się Bogiem – Nim samym, Jego Ciałem! *Jakiego więc dokonasz znaku, abyśmy go widzieli i Tobie uwierzyli?* – pytają Żydzi, powołując się na mannę, chleb z nieba, jedzony przez ich przodków na pustyni (J 6,30).

Znów staję zdumiony pychą człowieka, który ośmiela się egzaminować Boga, wzywa Go na pojedynek! Kim ty jesteś, człowieku? Czy naprawdę wierzysz w moc swego marnego rozumu – jakże omylnego – który w tym momencie może jedynie uklęknąć przed największą Tajemnicą Bożej Miłości?

A Bóg odpowiada na te pytania i pozostawia „dowód” – znak: *Jam jest chleb życia. Kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął; a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie* (J 6,35). Ten znak, ten największy z cudów, dokona się za kilka chwil na naszych oczach pod osłoną słów i znaków sakramentalnych, kolejny raz! I znów dla nas, tutaj obecnych, będzie to próba wiary.

– „Bierzcie i jedzcie...” – weźmiesz i będziesz jadł dzisiaj Ciało, które za nas zostało wydane?

– „Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki” – chcesz żyć?

– „Błogosławieni... wezwani na Ucztę Baranka” – to będzie także do ciebie powiedziane!

Miej odwagę odpowiedzieć z całą prostotą wiary:

– „Panie, nie jestem godzien, ale powiedz... a będzie uzdrowiona dusza moja”!

– *Panie, do kogóż pójdziemy?* (J 6,68).

ks. Aleksander Radecki

19 NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 VIII 1994

Chleb Życia (II)

Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata (J 6, 56)

I sprzeciali się między sobą Żydzi: jak to być może?

Na dobrą sprawę trudno im się bardzo dziwić, bo argumenty mieli logiczne: znali Jezusową matkę i ojca (jak mniemano o Józefie) – a On mówił: z nieba zstąpiłem, stanę się chlebem, który koniecznie trzeba spożywać, gdyż od spełnienia tego warunku zależy wieczność! Chociaż więc wcześniej ludzie widzieli cuda rozmnożenia chlebów i liczne znaki, dokonane przez Nauczyciela, potwierdzające Pisma i głoszoną przez Niego naukę, w tym momencie nastąpił „bunt zdrowego rozsądku” do tego stopnia, że liczba uczniów zmalała do ścisłego grona Apostołów... (zob. J 6, 66-71), z których jeden okazał się ostatecznie zdrajcą...

Gdybyż to był problem tylko tamtych ludzi! Tymczasem owo szemranie wobec Eucharystii znamy i dzisiaj!

Najpierw wielu z nas oddzieliło udział we Mszy św. (może raczej: obecność na Mszy św.) od udziału w Uczcie, dającej komunie z Jezusem. (Może właśnie dlatego powszechnie mówimy: „idę do kościoła”, zamiast: „idę wziąć udział w Eucharystii”?) Ta niekonsekwencja rzuca się bardzo często w oczy w naszych świątyniach i ulega poprawie jedynie w wielkie święta. W relacjach międzyludzkich (towarzyskich) byłoby czymś nie do przyjęcia, by np. podczas wesela czy imienin, odsunąć się od stołu, nie jeść ze wszystkimi. Gospodarze czuliby się obrażeni: „gardzisz nami”, „nie smakuje ci”, „obraziłeś się na nas”, „chory jesteś”, „towarzystwo ci nie odpowiada”...? A jak tłumaczy się ktoś, stojący bezmyślnie i mówiący swoją postawą „nie” Chrystusowi, który zaprasza do stołu? Co musi czuć On, Chleb Żywy, odrzucony, wzgardzony, zlekceważony, niepotrzebny w życiu (może nawet: zawadzający w nim, bo budzący sumienia?) lub zapraszany jedynie w charakterze przelotnego gościa?

Następna fala szemrania w związku z Eucharystią wiąże się z uroczystością pierwszego pełnego udziału dzieci we Mszy św., czyli – jak mówimy potocznie – z dniem I Komunii św. Tu już wyraźnie widać, że dopracowaliśmy się w minionych kilkudziesięciu latach „imprezy”. Ona „należy się dziecku” na określonym etapie życia, wynikając z obyczaju, tradycji, względów rodzinnych i towarzyskich. Stanowi okazję do „pokazania się” gościom (strój, przyjęcie), a nawet do... korzyści materialnych („ile wziął Jacuś za komunię?”) I wystarczy, że jakiś „nadgorliwy” ksiądz upomni się o zauważenie Jezusa w tym wszystkim, że spyta o praktyki życia wiary rodziców albo będzie forsował stroje liturgiczne, by się dowiedzieli, kim jest... Gdyby zaś ośmielił się uznać, że dziecko (ze względu na brak życia w rodzinie) nie jest przygotowane do przyjęcia Jezusa do serca – może powiększyć grono męczenników! Dla ilu „ale katolików” komunია dziecka z Bogiem to tylko „pretekst” do czegoś zupełnie innego?

Najgorsze jednak wydaje się to, że przyjmowanie Eucharystii nie ma najmniejszego wpływu na życie codzienne, na świadectwo wiary. Gest liturgiczny, coś prywatnego, coś zamkniętego w świątyni – a nie KTOŚ – BÓG, którego przyjmuje, bym nie był sam, bym wytrwał, bym życie przemienił jego mocą...

Ile to już kazań i homilii na ten właśnie temat mogliśmy usłyszeć! Nawet wielu z nas pamięta Kongres Eucharystyczny, w którym w roku 1987 uczestniczył Ojciec św. podczas swej III pielgrzymki do Ojczyzny. „A nasze serca – zimne jak lód i próżny dla nich Twej Męki trud”?

A przecież potrzebujemy pokarmu bardziej, niż prorok Eliasza (I czytanie), by dotrzeć do swojej Bożej góry Horeb... On o tym wie i dlatego pozostał nie jako nagroda, lecz właśnie jako pokarm umacniający pielgrzymów tej ziemi. Odwaga męczenników i wszystkich autentycznych świadków Ewangelii, brała się właśnie z tego Chleba mocnych! Czy nie warto, zamiast kpić z tych, którzy wytrwale karmią się Ciałem Pańskim nawet codziennie, przyrzec się w jaki sposób Bóg przemienia powoli swą łaską ich życie, ich serca? Bo to On sam w nich sprawia, że naśladowają Boga na drodze miłości, której wzór zostawił wszystkim Chrystus i pozwala nie zasmucać Ducha Świętego goryczą, znieważaniem i złością (II czytanie).

„Oto wielka tajemnica wiary” – usłyszymy i dzisiaj po cudzie Przeistoczenia. Nie zobaczy tego oko, nie sprawdzi dotyk, smak... „Słuchowi tylko wierzy me serce

niezłomne; we wszystko, co Syn Boży rzekł, wierzę w pokorze, nic nad to słowo prawdy brzmieć pewniej nie może” – to św. Tomasz z Akwinu. Obyś to wyznanie uczynił swoim...

ks. Aleksander Radecki

20 NIEDZIELA ZWYKŁA – 14 VIII 1994

„Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”

1. „Ci, którzy uznani zostali za godnych świętych tajemnic [...] idą zaraz do pełnego grozy stołu, źródła tysięcznych dóbr, gdzie pożywają Ciało i Krew Pańską i stają się mieszkaniem Ducha: przyoblekli się w samego Chrystusa i jako tacy, gdzie tylko się znajdują, choć przebywają na ziemi, wyglądają jak aniołowie, lśniąc jak promienie słońca”.

Powyższe przejmujące słowa opisujące duchowe skutki uczestniczenia w darze eucharystycznej obecności Pana pochodzą sprzed półtora tysiąca lat. W czwartym wieku rozwijania się i rośnięcia Kościoła Bożego jeden z wielkich Ojców Kościoła, św. Jan Chryzostom, takimi właśnie pięknymi słowami mówił o tych, którzy po raz pierwszy w życiu mieli przystąpić do Eucharystii. Świeżo nawróceni ludzie, wstępujący po kolejnych stopniach wiary i wtajemniczenia chrześcijańskiego, przeżyli już okres długiego przygotowania do chrztu, przeżyli zanurzenie w śmierć i zmartwychwstanie Jezusa w świętą noc paschalną. Jako dar koronujący ich wcielenie w tajemnice Ewangelii mieli na koniec wziąć pełny udział w sprawowaniu Mszy św.

Mógłby ktoś powiedzieć: „aby tak widzieć tajemnicę Eucharystii, trzeba być wielkim świętym; a może nawet trzeba mieć specjalne objawienie od samego Boga”. Tymczasem święty biskup starożytnego Kościoła po prostu uwierzył pełnym sercem w to, co wszystkim chrześcijanom sam Pan Jezus w Ewangelii objawił. Uwierzył w słowa: *kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki*; uwierzył – i innym z pełną wiarą to samo głosił.

2. *Kto spożywa moje ciało i pije moją krew, ma życie wieczne* (J 6,54). Jak wiele robi się dzisiaj, aby naturalne, fizyczne życie ludzkie przedłużyć. W zestawieniach statystycznych porównuje się ze sobą różne kraje, patrząc z zazdrością na te, w których ludzie żyją przeciętnie o dziesięć lat dłużej. Ten cenny i godny pochwały ludzki odruch zachowania i przedłużania życia podpowiada nam, jak wielkim jest ono darem. I przypomina, że istnieje dar od niego jeszcze większy, nieskończenie je przewyższający. Jezus wskazuje nam na bramę wiodącą do życia nie zamkniętego w ramach czasu ziemskiego, nie ograniczonego miarą lat kilkudziesięciu, może – w szczęśliwym wypadku – stu lat. Mówi Zbawiciel o tych, którzy poprzez Eucharystię zbliżają się do Niego: *mają życie wieczne*.

Ale czy tylko na tym polega obietnica Chrystusa? Czy chodzi w niej tylko o nieskończone trwanie egzystencji ludzkiej? Sama Ewangelia mówi nam: *A to jest*